

Przegląd twórczości ludowej z Sądecczyzny

***Mamy takie
piękne korzenie!***



II SADECKI FESTIWAL KULTURY



FUNDACJA SĄDECKA

POMAGA • PROMUJE • SZKOLI • INFORMUJE



Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy
Fundusz Stypendialny im. Braci Potoczków
Akcja charytatywna „Serce Sercu”
Lato Wiejskich Dzieci
Plebiscyt „Sądeczanin Roku”
Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej
„Sądeckie spotkania z historią”
Ocena Aktywności Gmin Sądeczczyzny



Przegląd twórczości ludowej z Sądecczyzny

***Mamy takie
piękne korzenie!***

II SĄDECKI FESTIWAL KULTURY

Wydawca

Fundacja Sądecka
ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz
tel. 475 16 20, fax 18 475 16 27, e-mail: biuro@fsns.pl
www.sadeczanin.info

Opracowanie

redakcja portalu Sadeczanin.info
pod kierunkiem Moniki Kowalczyk

Zdjęcia

portal i miesięcznik „Sądeczanin”
oraz archiwa prywatne twórców i artystów

Projekt graficzny i skład

Fundacja Instytut Studiów Wschodnich

Druk

Ipress Studio
ul. Marcinkowicka 7a, Chetmiec
www.ipress.pro

Nowy Sącz 2013

Wstęp

Dawno, dawno temu, w długie zimowe wieczory nasze prababcie siadały przy stole z innymi kobietami, darty pierze, śpiewały, wyszywały, albo wycinały kwiatki z bibuły. Czas płynął wolno odmierzany rytmem wschodów i zachodów słońca, pór roku i dni świątecznych.

Dziś towarzystwa dotrzymuje nam wrzaskliwy telewizor, a spotkania powoli zastępuje telefon komórkowy i czaty na portalach społecznościowych, skąd czerpiemy wiedzę o bliższych i dalszych znajomych...

Jeszcze czasem na kiermaszu ludowym wrzuci nas naiwny obrazek na szkłe, wystrugany w drewnie świętek, zachwyci kunsztowna koronkowa serweta – ile to trzeba mieć czasu i cierpliwości, żeby taką wydziergać! Nagle przypominamy sobie, że ciocia pięknie haftowała, a pradziadek umiał wystrugać wierzbową fujarkę. A jak on na niej grał! Gdy przybywa nowy członek rodziny, widzimy w nim pęd, wyrastający z tych samych co my korzeni: oczy ma po dziadku, uszy po babci, dłonie mamy, a z twarzy wykapany tatuś...

Na moment zawieszamy się nad pytaniem: kim byli ludzie, po których dziedziczymy cechy urody i charakteru? Jak żyli? Jak odczuwali? Wreszcie, co jeszcze nam po nich zostało? Ideą, jaka przyświeca drugiej już edycji Sądeckiego Festiwalu Kultury, jest ukazanie tej ciągłości nie tylko genów, ale i tradycji.

Sądecki Festiwal Kultury organizowany przez Fundację Sądecką, we współpracy z Województwem Małopolskim ma uświadamiać nam, Sądeczanom, a także gościom i turystom biorącym udział w festiwalowych spotkaniach, jak piękne mamy korzenie.

Tak zatytułowaliśmy broszurę, która właśnie trafia w Wasze ręce. Prezentujemy w niej artystów i twórców ludowych. Ich lista jest różnorodna. Są tu hafciarki, jest rzeźbiarz – zmarły niedawno Bolesław Gieniec z Mystkowa, jest malarka na szkłe, są koronczarki, kobiety zafascynowane pisaniem ikon, wyplataniem koszy i tworzeniem bibułkowych cudów. To ludzie, którzy kultywują tradycję rodzinną i nawiązują do regionalnych motywów. Łączy ich pasja z jaką tworzą. Dzięki niej stali się mistrzami w swoim fachu. I – co najważniejsze – kochają to co robią, kochają swój folklor.

Tą publikacją, pragniemy zasygnalizować bogactwo tradycji kultywowanej przez Sądeczan którzy pielęgnują swoje korzenie i – nie szczędząc energii, sił i środków – swoją wiedzę i umiejętności przekazują kolejnym pokoleniom.

Sądecczyzna jest skarbnicą dziedzictwa kulturowego



Sztuka ludowa w tradycyjnym rozumieniu jest twórczością artystyczną służącą zaspokojeniu potrzeb estetycznych środowiska wiejskiego, wykonywaną przez ludowych twórców. Jej największy rozkwit miał miejsce w Polsce w XIX w. Kultura ludowa stała się wtedy źródłem natchnienia dla zachwyconych jej bogactwem poetów i malarzy, najpierw romantyków a później twórców z okresu Młodej Polski, by wspomnieć choćby tak znanych artystów jak Stanisław Wyspiański, Lucjan Rydel czy Kazimierz i Włodzimierz Tetmajerowie. Od tego czasu sztuka ludowa zdobyła uznanie, jako trwała wartość polskiej kultury narodowej.

Na Sądecczyźnie, przy jej dużym zróżnicowaniu etnograficznym, obserwujemy zgodnie z przysłowiem „co wieś to pieśń” ogromne bogactwo zarówno tradycyjnej, jak i współczesnej sztuki ludowej. Nasze pierwsze zetknięcie się z tą sztuką ma często miejsce na szlakach turystycznych naszego regionu, gdy wędrując po terenie spotykamy w górskich wioskach dawne, naruszone zrębem czasu kapliczki, krzyże i figury przydrożne, które wielki znawca Tadeusz Seweryn określa mianem „arcydzieł sztuki ludowej”, tak charakterystycznych dla polskiego krajobrazu kulturowego nie tylko Sądecczyzny ale i całej Polski. Owe przydrożne „Męki Pańskie”, które w przeszłości były przede wszystkim wyrazem kultu i szczególnej, tradycyjnej religijności ludu polskiego, są dzisiaj źródłem inspiracji dla twórców współczesnych.

Na Sądecczyźnie, przy jej dużym zróżnicowaniu etnograficznym, obserwujemy zgodnie z przysłowiem „co wieś to pieśń” ogromne bogactwo zarówno tradycyjnej, jak i współczesnej sztuki ludowej. Nasze pierwsze zetknięcie się z tą sztuką ma często miejsce na szlakach turystycznych naszego regionu, gdy wędrując po terenie spotykamy w górskich wioskach dawne, naruszone zrębem czasu kapliczki, krzyże i figury przydrożne, które wielki znawca Tadeusz Seweryn określa mianem „arcydzieł sztuki ludowej”, tak charakterystycznych dla polskiego krajobrazu kulturowego nie tylko Sądecczyzny ale i całej Polski. Owe przydrożne „Męki Pańskie”, które w przeszłości były przede wszystkim wyrazem kultu i szczególnej, tradycyjnej religijności ludu polskiego, są dzisiaj źródłem inspiracji dla twórców współczesnych.

Mówiąc o współczesnej sztuce ludowej na Sądecczyźnie, trzeba w pierwszej kolejności wskazać na położony nieopodal Nowego Sącza Paszyn, który w latach 70. XX w. stał się najważniejszym ośrodkiem rzeźby ludowej w Polsce. Grupa twórców w skupiona przy miejscowej plebanii osiągnęła w krótkim czasie tak znakomite rezultaty artystyczne swojej pracy, że w literaturze etnograficznej i publicystyce zaczęto mówić o „paszyńskim fenomenie”. Niektórzy ze starszego pokolenia rzeźbiarzy, tacy jak np.; Wojciech Oleksy, Stanisław Mika, Zdzisław Orlecki, Mieczysław Piwko i inni, zaliczani są dzisiaj do „klasyki” współczesnej rzeźby ludowej w Polsce. Znaleźli oni w Paszynie wielu naśladowców wśród młodego pokolenia twórców, dlatego ta dziedzina twórczości jest tam ciągle bardzo popularna, pomimo że pierwsi „Mistrzowie” już odeszli. Nieco później, rozwinęło się tam także z powodzeniem malarstwo na szkle, które nie ma na Sądecczyźnie głębszych tradycji. Trzeba tutaj wspomnieć wybitną paszyńską malarzkę Marię Jasińską, wieloletnią gospodynię na paszyńskiej plebanii, laureatkę wielu konkursów.

Sztukę malarstwa na szkle kultywuje bardzo udanie najlepsza obecnie paszyńska malarzka Władysława Poręba. „Dziedzictwo” Paszyna można podziwiać w miejscowym Muzeum Parafialnym noszącym imię twórcy i opiekuna ośrodka Ks. Dziekana Edwarda Nitki.

W regionie zamieszkałym przez Lachów Sądeckich istniała tradycja wykonywania pięknych, kolorowych kwiatów w z bibuły, którymi zdobiono wnętrza izb w chałupach oraz kapliczki i krzyże przydrożne na nabożeństwa majowe. Wykorzystywano je także w plastyce obrzędowej, do strojenia różdżki weselnej, palm wielkanocnych. Ozdobami z kolorowej bibuły zdobiło się też pająki i podłaźniczki zawieszane u powały izby wiejskiej w okresie Świąt Bożego Narodzenia, zanim do tej izby trafiła dzisiejsza choinka. Barwny i bogato haftowany strój Lachów Sądeckich wyróżnia się bogactwem wśród strojów ludowych w Polsce, podobnie jak i wieloma elementami wyróżniają się stroje Górali Sądeckich. Łemkowszczyzna zasłynęła kamiennymi rzeźbami wykuwanymi w Bartnem i Bodakach, jak również wielkanocnymi pisankami. Mając na myśli tradycje sztuki ludowej na Sądecczyźnie trzeba wspomnieć i o starosądeckich warsztatach garncarskich. Ceramiczne umiejętności, związane z wyrobem i zdobieniem ludowej ceramiki kultywowane są m.in. w rodzinie Wiluszów ze Starego Sącza. Nie można zapomnieć i o kowalstwie, które miało przede wszystkim charakter rzemiosła, jednak ze względu na bogate w przeszłości zdobnictwo, jak i artystyczne formy wielu wyrobów formowanych z rozżarzonego do czerwoności żelaza, jest uznawane także za dziedzinę twórczości ludowej. Trzeba także wspomnieć o koronkach klockowych i o cieszących się już europejską sławą ich wykonawczyniach, koronczarkach z Bobowej. Na każdym ludowym targu i jarmarku można było nabyć kolorowe drewniane zabawki: koniki na biegunach, bryczki, ptaki „klepoki” z ruchomymi skrzydłami, ruchome karuzele, różne gwizdki, świstki i fujarki, dziecięce taczki... itp. Jeśli i dzisiaj tak chętnie bawią się nimi dzieci, to znaczy, że te proste, wykonane z naturalnych materiałów przez ludowych twórców wyroby kryją w sobie coś, co jest im w tym wieku bardziej potrzebne niż osaczające ich od najmłodszych lat plastik i elektronika.

W dzisiejszych czasach wytwory sztuki ludowej pełnią przede wszystkim funkcję zdobniczą i dekoracyjną, ale sam proces tworzenia jest coraz częściej znakomicie wykorzystywany w trakcie różnorodnych warsztatów jako element edukacji młodego pokolenia. Trzeba też pamiętać, że różne „odwieczne” wzory artystyczne przechowywane w obrębie tego gatunku sztuki, należą do skarbnicy polskiego dziedzictwa kulturowego. Dlatego właśnie tak ogromne znaczenie ma przekazywanie tych tradycyjnych umiejętności z pokolenia na pokolenie, z mistrza na ucznia, dokonujące się najczęściej w kręgu rodzinnym.

Zbigniew Wolanin

autor jest etnografem, kustoszem w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu

Pożegnanie artysty

Odszedł Bolesław Gieniec

Mystkowski gazda, rzeźbiarz ludowy

20 maja 2013 roku zmarł Bolesław Gieniec z Mystkowa, twórca oryginalnych rzeźb w kamieniu. Miał 91 lat. Jego dziełem jest m.in. kamienny drogowskaz na rozstaju dróg Mszalnicy i Mystkowa, przedstawiający króla Władysława Łokietka, założyciela Mystkowa. Odszedł nietuzinkowy artysta, człowiek wielkiej pobożności, patriota, ludowiec w przed-

wojennym znaczeniu tego słowa.

Bolesław Gieniec. Wyjątkowy, pełen życia człowiek, zawsze skory do pomocy, otwarty i szczerzy. Najbardziej znany mystkowski gazda. Zmarł dokładnie w Zielone Świątki. Może wcale nie tak przypadkowo – w końcu było to jedno z najważniejszych ludowych świąt.





Ludowiec i muzykant

Nigdy nie wynosił się nad bliźnich, szczerze szanował drugiego człowieka i żył wedle boskich przykazań, a wiara dawała mu siłę na przetrwanie nawet najcięższych chwil. Ziemia Sądecka była zawsze jego małą ojczyzną. Od młodości zaangażowany był w działalność polityczną na rzecz wsi. To w starej chatupie jego ojca Franciszka, tworzyły się zręby chłopskiego stronnictwa, na długo przed powołaniem partii w Rdziostowie czy Rzeszowie.

W młodości tworzył organizację „wiciowską” i mikołajczykowski PSL. Walczył podczas wojny w szeregach Batalionów Chłopskich. – *Podczas wojny w jego rodzinnym domu przechowywany był sztandar ludowy* – mówi Kazimierz Ogorzałek z Gminnego Ośrodka Kultury w Kamionce Wielkiej, z którym Bolesław Gieniec długo współpracował. Działalność kulturalna była bowiem największą pasją rodziny Gieńców. Dzięki Franciszkowi i najstarszemu z jego synów - Janowi, w 1910 roku powstała w Mystkowie Orkiestra Dęta. Bolesław grał w niej również na czynelach, był też jej prezesem.

Orkiestra Dęta zawsze działała blisko parafii, przyszedł więc taki czas, że niektórym przestało się to podobać. – *W czasach komunistycznych była źle widziana przez władzę, groziło nawet, że zostanie zlikwidowana* – opowiada Rafał Gieniec, syn Bolesława. – *Ojciec wtedy zaproponował, żeby próby odbywały się u nas w domu, po porannej niedzielnej mszy. Przez trzydzieści lat orkiestra spotykała się u państwa Gieńców, nie tylko na niedzielnych próbach. Nieduże instrumenty każdy nosił ze sobą, ale większe przechowywane były u Gieńców. Po każdym wyjeździe trzeba było instrumenty odwieźć. Przy gościnności gospodarzy trwało to nieraz trochę dłużej.* – *Dobrze to pamiętam z dzieciństwa. Chłopów sporo, próby z reguły odbywały się w maju, albo w lecie, więc było duszno, okna w domu pootwierane... A oni grali... Nie da się tego zapomnieć.*

Od kamieniołomu do dłuta

To przez działalność polityczną, między innymi za protesty przeciwko fałszowaniu wyborów przez funkcjonariuszy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, władza ludowa zesłała go na roboty do obozu

w Melęcinie. Tam przez wiele miesięcy obrabiał w kamieniołomie skalne bloki. I właśnie tam narodziła się jego miłość do kamieniarstwa i rzeźby.

Ale dopiero po sześćdziesiątce pozwolił uzewnętrznić się swojej drugiej naturze. – *Prowadził specjalistyczne gospodarstwo rolne, później przekazał je synowi* – opowiada Kazimierz Ogorzałek. – *I wtedy właśnie wziął się za rzeźbienie w kamieniu.*

Dopiero wtedy zaczęła grać w nim artystyczna dusza.

Pierwszą rzeźbą była figura św. Floriana, która uzupełniła fronton kościoła p.w. świętych Filipa i Jakuba w Mystkowie. Potem była postać króla Władysława Łokietka, pełniąca funkcję drogowskazu w centrum Mystkowa, i rzeźba historycznego wójta Nowego Sącza, stojąca przy trakcie mszalnickim. Klasztor Jezuitów w Nowym



Sączu otrzymał postać Piotra Skargi, a miasto popiersie marszałka Małachowskiego. O pasji i talencie Bolesława Gieńca świadczy nawet jego dom, niemal cały z wyrzeźbionych kamieni. Najwięcej artystycznego kunsztu i uczucia włożył jednak w kamienną postać polskiego papieża, którego wyrzeźbił dla Sądeckiego Centrum Pielgrzymowania w Starym Sączu. – *Papież nie w sutannie, tylko jako turysta, na szlaku górskim* – mówi Kazimierz Ogorzałek. – *Taki, jakiego najlepiej pamiętamy* – dodaje Zbigniew Wolanin, etnograf z Sądeckiego Parku Etnograficznego. Dla Bolesława, było to ponoć najważniejsze jego dzieło.

Senior wśród artystycznej braci

– *Był człowiekiem otwartym, zawsze miał dowcip na końcu języka* – wspomina Bolesława Gieńca Kazimierz Ogorzałek. – *Wiódł prym nie tylko w orkiestrze. Nigdy nie był osobą, która siedzi cicho w kącie.*

– *Człowiek-żywiol, zawsze pełen energii, szczery, otwarty i gościnnie. Miał sporo do zrobienia, chciał pozostawić po sobie trwałe rzeczy, stąd pewnie te rzeźby* – tak o ojcu mówi Rafał Gieniec. – *Był jak do rany przyłóż, no chyba, że ktoś go mocno zdenerwował. Twardy był, zawzięty czasem.*

Za całokształt swojej twórczości, za społeczną i artystyczną działalność Rada

Powiatu Nowosądeckiego przyznała mu tytuł zasłużonego dla Ziemi Sądeckiej. W 2008 roku na zaproszenie dyrekcji Sądeckiego Parku Etnograficznego wziął udział w II edycji Konkursu Współczesna Rzeźba Ludowa Karpat w Kamieniu. – *Zrobił tam furorę* – mówi Zbigniew Wolanin. – *Górale z Beskidu Śląskiego nawet specjalnie później przyjeżdżali, żeby go odwiedzić.* Był seniorem wśród artystycznej braci, za szczególny wkład w zachowanie tradycji kultury Karpat został uhonorowany nagrodą specjalną.

Bolesław Gieniec nieraz mówił, że nie zamierza umierać, dopóki sobie nagrobka na własną mogiłę nie wyrzeźbi. Nie zdążył, choć może w gruncie rzeczy nawet nie planował. Do rodzinnego grobowca na cmentarzu mystkowskim, przy marszu granym przez Orkiestrę Dętą z Mystkowa, odprowadzała go rodzina, tłum przyjaciół, znajomych i wszystkich tych, którzy cenili go za to, kim był i jaki był.

– *A był to rzeczywiście „człowiek-legenda” Mystkowa i okolicy, bardzo zasłużony dla kultury ludowej* – tak o Bolesławie Gieńcu mówi Zbigniew Wolanin. – *Odszedł wspaniały człowiek i wspaniały artysta ludowy. To naprawdę wielki smutek...*

Inez Dunikowska-Krupa
Korzystałam z art. „Zasłużony Gazda” autorstwa Tomasza Binka z miesięcznika „Sądeczanin” z czerwca 2008 roku.
Zdjęcia: KID, JEC, Tomasz Binek

Kazimierz Basta

Rzeźbiarz ludowy, o przymiotach Lachów Sądeckich

Kazimierz Basta, znany rzeźbiarz z Stadel w gminie Podegrodzie, jest nie tylko społecznikiem, który twierdzi, że najważniejszą rzeczą jest pomaganie drugiemu człowiekowi, ale i patriotą lokalnym, piewcą kultury Lachów.

Przez wiele lat pełnił funkcję radnego, był prezesem ochotniczej Straży Pożarnej, który zrealizował budowę remizy.

– Ojciec był założycielem komitetu elektryfikacji, był kilka razy radnym, zaszczepił mi bakcyła działacza – mówi o swoich rodzinnych korzeniach i inspiracjach artysta ludowy. – Przy OSP w Stadelach działał teatrzyk ludowy, ojciec grał w przedstawieniach, malował, robił maski, w pewnym momencie ja sam zacząłem strugać nożem. Zauważyła to moja siostra, z którą oprócz więzi rodzinnych łączyła mnie wielka przyjaźń.

Rzeźbi od 1976 roku. Zaczął, kiedy był, 17 letnim młodzieńcem.

– Siostra była kierowniczką poczty w Podegrodziu, miała kontakt z ludźmi, poznała męża z Paszyna, gdzie działał św. pamięci ksiądz Nitka, znany kustosz sztuki ludowej – wspomina. – Na mojej drodze życia stanęli też założyciele Muzeum Regionalnego w Podegrodziu Zofia i Stanisław Chrzastowscy.

Kazimierz Basta zaczął od rzeźby religijnej – jak przedstawienie Chrystusa fraso-



bliwego i scen rodzajowych pokazujących życie na wsi - kobieta z wiadrami, żniwiarz z kosą, mielenie na żarnach. Z czasem doszło ukazywanie piękna kobiecego ciała. I tym motywom pozostał w swojej twórczości wierny.

Sama aktywność kulturowa mu jednak nie wystarczała. *– Zaangażowałem się w działalność OSP, bo doszedłem do wniosku, jeśli my sobie sami nie pomożemy w potrzebie, to nikt nam nie pomoże. Służenie drugiemu człowiekowi to najpiękniejsza idea, która się trochę zatracą w kapitalizmie – przekonuje. – Oddałem 15 litrów*



krwi, byłem dwie kadencje radnym. Nie można się zamknąć w czterech ścianach. Człowiek jest tyle wart, ile z siebie może dać innym, na każdym szczeblu.

Zawodowo pracuje jako ślusarz – spawacz w dziale produkcji Newagu. Być może dlatego, że pracuje w metalu w działalności rzeźbiarskiej zwrócił się w stronę drewna, zwłaszcza lipowego, które jak twierdzi ma duszę, choć próbował także prac w kamieniu. – *Znam dobrze całą Polskę, Kaszuby, Kujawy, ale Lachy są grupą specyficzną nie tylko, jeśli chodzi o kulturę, ale o życie. Są bardzo ludzcy, przyjaźni, solidarni, liczy się dla nich pomoc bra-*

terska i sąsiedzka – charakteryzuje swoje środowisko. – Od kiedy pamiętam ludzie tutaj pomagali sobie nawzajem. Pomagali, kiedy sąsiad się spalił, kiedy rolnikowi padła krowa. Pamiętam z dzieciństwa, że kiedy biło się świnie, nie takie jak dziś, ale ważące po 200-300 kg, na Boże Narodzenie albo Wielkanoc, rodzice wysyłali mnie z koszykiem kiełbasy do sąsiadów, dostawałem od nich drobne na cukierki, dla dziecka była to wielka satysfakcja. Kiedy sąsiedzi mieli świniobicie, tak samo się dzielili. Ważne było przywiązanie do tradycji, do wiary, do kościoła.

Anna Pawłowska
Fot. JEC

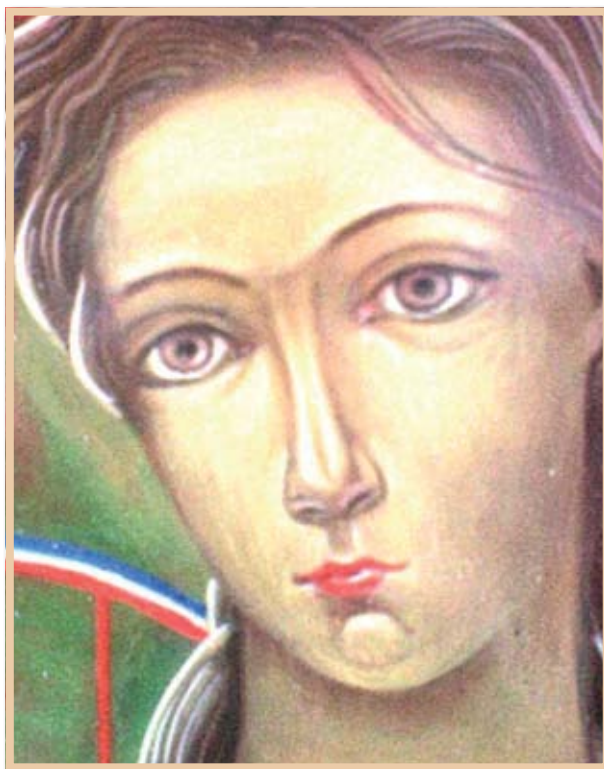


Monika Florek

Ikonopisarstwo to coś więcej niż tylko rzemiosło

Z dala od ludzi, w górach, w trudno dostępnej baczowce mieszka i pisze ikony Monika Florek. Tworzy wyłącznie na zamówienie, dlatego jej prac nie zobaczymy na żadnych wystawach czy w galeriach. Folklor to jej wielka pasja. Nie tylko ikonopisarstwo, ale również malarstwo na szkle oraz muzyka.

Monika Florek ikony pisze od 2003 roku. Ikonopisarstwa nauczyła ją przełożona monasteru Sióstr Betlejem. Technika, którą stosuje do ich napisania jest bardzo stara. Kiedyś do barwienia desek używano jedynie roślin lub startych kolorowych kamyków. Teraz pigmenty, kupione w sklepie z artykułami plastycznymi, łączy się



z emulsją przygotowaną z żółtka jaja kurzego, odrobiną wody i octu. Takimi „farbkami”, na przygotowanej wcześniej, specjalnie zagruntowanej desce lipowej pisze się ikony – najczęściej postaci Jezusa Chrystusa – którego wcielenie jest podstawą ikonopisarstwa, postaci świętych lub sceny biblijne. Pracuje w domu, gdzie cisza i spokój sprzyjają skupieniu. – *Jedna ikona powstaje przez miesiąc, obrazy malowane na szkle zdecydowanie szybciej* – mówi Monika Florek. – *To jest raczej rzemiosło, natomiast pisanie ikon jest już dla mnie czymś więcej.*

Jej prac nie zobaczymy na żadnych wystawach czy w galeriach. – *Jedynie u moich*

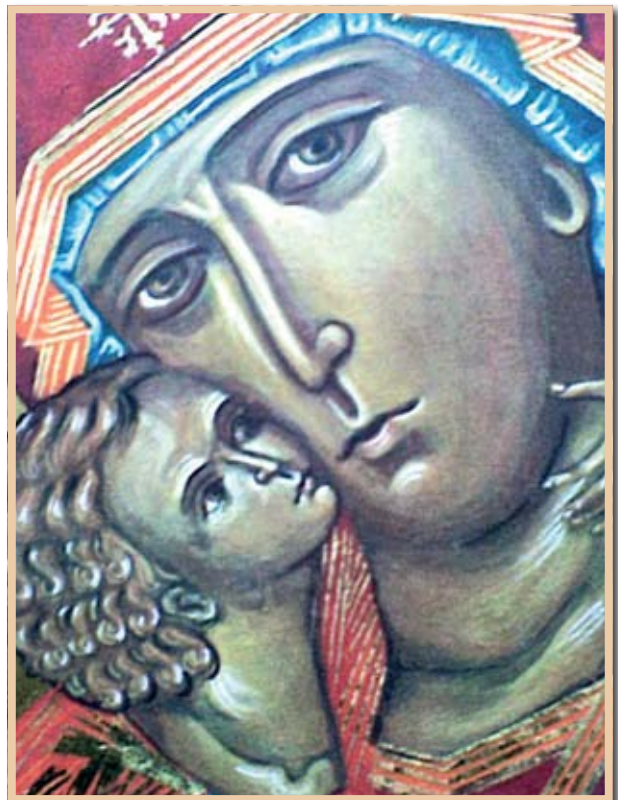
klientów, ewentualnie na stronie internetowej fundacji Nad Wyraz. Zainteresowani nauką ikonopisarstwa mogą za to wziąć udział w prowadzonych przez nią warsztatach. Gdzie? Najczęściej tam, gdzie jest zapraszana przez różne organizacje kultury. – *Ostatnio byłam na Wierchomli, wcześniej były też warsztaty w Łomnicy u pani Celiny Tokarczyk* – mówi pani Monika. W trakcie warsztatów poznać można tajniki zarówno ikonopisarstwa, jak i malarstwa na szkle.

Nie jest to jednak jedyna jej pasja. Monika Florek prowadzi „ulepiony” z przynajmniej kilkunastu łomniczan, kochających



folklor równie mocno jak ona, zespół muzyczny Piyrogi Łomnickie. – *I to jest teraz najważniejsze!* – podkreśla.

*Inez Dunikowska-Krupa
fot. arch. Moniki Florek oraz Janusz Bobrek*



Helena Kufta

Hafty, koronki i inne cuda

Helena Kufta, nowosądecka artystka ludowa tworzy koronki, haftuje, maluje na szkle. Tajniki hafciarstwa poznała w wieku 17 lat. Niedługo później nawiązała współpracę z Lachami Sądeckimi, którym ozdobiła regionalne stroje. Jest laureatką wielu konkursów gminnych, regionalnych i ogólnopolskich. Za całokształt twórczości wyróżniona została nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

– *To moja pasja, interesowałam się tym w zasadzie od dzieciństwa* – mówi o hafciarstwie Helena Kufta. Podstaw nauczyła ją hafciarka ozdabiająca stroje dla zespołu Mazowsze. To wystarczyło. Nie minęło wiele czasu, a Helena Kufta haftowała już stroje dla Lachów Sądeckich, a później również dla Sądeczoków i Piątkowioków. – *Potem były koronki, szydełkowanie i nauczyłam się koronki klockowej* – opowiada pani Helena. Technika klockową powstają nie tylko serwetki czy obrusy, ale również obrazy - proste scenki. Od siedmiu lat pani Helena ma kolejną pasję – malarstwo na szkle. – *Mam już nawet trochę osiągnięć...* – mówi skromnie.

Pierwsza, indywidualna wystawa haftów Heleny Kufty odbyła się w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu w 2002 roku. – *Teraz biorę udział głównie w wystawach zbiorowych w najbliższej okolicy, ale byłyśmy również z koleżankami na wystawie w Bardejovie* –



zaznacza pani Helena. Tworzone przez Helenę Kuftę koronki, wyhaftowane stroje, serwetki, obrusy, obrazy – haftowane, jak i malowane na szkle – były już wielokrotnie nagradzane. W 2010 roku doceniono całokształt jej pracy i przyznano nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a rok później nagrodę Starosty Powiatowego. Helena Kufta jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie oraz Stowarzyszenia Twórców Ludowych przy Starostwie Powiatowym. Współtworzy również Szlak Tradycyjne-



go Rzemiosła Małopolski, który, biegnąc przez ponad 75 miejscowości w regionie, daje możliwość poznania twórców ludo-



wych i ich dzieł. Dwa razy do roku – przed Bożym Narodzeniem i przed Wielkanocą – jeździ do Warszawy na Targi Sztuki.

Zdobyte doświadczenie pozwala jej z łatwością przekazywać swoją wiedzę i umiejętności innym, pragnącym zgłębić tajniki rzemiosła ludowego. Współpracuje z wieloma ośrodkami kultury, prowadząc warsztaty z malarstwa na szkle i koronki klockowej. Szkoli nie tylko w najbliższej okolicy – w Piątkowej, Mogilnie, Paszynie, ale również w Krakowie i we Wrocławiu. Koronki, hafty, malowanie na szkle – to wielka pasja pani Heleny. W trudnych mo-

mentach zawsze jej pomagały. – *Po prostu lubię to robić – mówi. – To dla mnie odskocznia od codziennego życia.*



* * *

Helena Kufta, urodzona w Nowym Sączu w 1958 roku. Z haftem związana od 17 roku życia, prócz tego zajmuje się koronkarstwem i malarstwem na szkle. W 2004 roku wstąpiła do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Współtworzy Szlak Tradycyjnego Rzemiosła Ludowego. Wielokrotnie nagradzana, m.in. za całokształt pracy nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz nagrodą Starosty Nowosądeckiego.

*Inez Dunikowska-Krupa
Zdjęcia archiwum prywatne Heleny Kufty*

Franciszek Kurzeja

Nestor ludowego muzykowania

Skrzypek z Kiczni to nie tylko laureat prestiżowych wyróżnień (m.in. *Glorii Artis* w 2013, *Złotego Krzyża Zasługi* w 2005 i *Nagrody im. Oskara Kolberga* w 1986 roku), ale przede wszystkim nauczyciel kilku pokoleń muzyków ludowych. Śmiało można rzec, że Franciszek Kurzeja jest najwybitniejszym i najbardziej rozpoznawalnym ludowym skrzypkiem na Sądecczyźnie, a może nawet i w całej Małopolsce?

W styczniu 2013 roku Franciszek Kurzeja obchodził 94. urodziny. Jeszcze w 2011 roku skrzypek występował podczas XIX. Konkursu Muzyk, Instrumentalistów, Śpiewaków Ludowych i Drużbów Weselnych DRUZBACKA w Podegrodziu,

finału *Święta Dzieci Gór* i rodzinnego koncertu na inaugurację Studium Folklorystycznego MCK SOKÓŁ.

– Dzięki skrzypkom zwiedziłem ładny kawałek świata, od Atlantyku po Ural, jest co wspominać. Ale jeszcze trochę pogram na tym świecie – zapowiada Franciszek Kurzeja. – Wywodzę się z długowiecznej rodziny. Tatuś dożył 96 років, może i mi się uda dociągnąć do setki. Zdrowie, na razie, dopisuje. Daj Boże! – mówi.

Znawcy tematu, tacy jak np. mjr dr Stanisław Strączek, dyrygent orkiestry reprezentacyjnej Karpackiego Oddziału Straży Granicznej czy Aleksandra Szurmiak-Bogucka (etnomuzykolog, współza-



łożycielka zespołu „Lachy” w Nowym Sączu), mówią o Franciszku Kurzei zgodnie: genialny samouk! Podkreślają wyjątkowy, rzadko spotykany talent muzyczny, z którym po prostu trzeba się urodzić. Sławę i uznanie przyniosła muzykowi z Kiczni perfekcyjna technika, niepodrabialny styl, autentyzm. U jego boku wykształciło się kilka pokoleń łąckich muzykantów.

– *Tatuś gra na skrzypkach od dziecka. Sam się wyuczył, nauk nie pobierał, nawet nut nie znał* – mówi córka, Maria Kurzeja-Świątek. Kurzeja podpatrywał dziadka, też Franciszka i muzykanta. Zaczął grać w połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku. Pierwszy instrument wystrugał mu starszy brat, Antek. Mając 16 lat (1935 r.) stworzył własną kapelę w skład której oprócz niego wchodził starsi kuzyni: Piotrek (sekund), Antek (klarnet) oraz Józef (basy) Myjakowie. Potem Franek związał się z zespołami „Górale Łączy” (już przed wojną był kierownikiem kapeli) i „Doliną Dunajca”. – *Jak brał skrzypki w dłońe zapominał o bożym świecie, liczyła się tylko muzyka, która wyływała wprost z jego serca. Obszedł setki wsi po weselach i zabawach* – opowiadała o nim żona Stanisława.

– *W domu go całymi dniami i nocami nie było, sama dzieci wychowywałam. Ale zgodne mamy małżeństwo, już pół wieku razem. Jak nam smutno, to mówię o Francka: weź skrzypki i cosik zagraj.*

W czasie wojny Franek działał w partyzantce. Była to tzw. trójka polityczna „Lasu”. – *Wiele lat jeździłem ze znanym są-*



deckim gawędziarzem Mietkiem Cholewą po świecie, razem propagowaliśmy folklor góralski i sądecki – wspomina Franek.

– *Ubieraliśmy strój regionalny, Mietek czytał wiersze, a ja grałem na skrzypkach. Pomarł nieborak w 1978 r. i leży na cmentarzu na Helenie. Przed śmiercią chorował na cukrzycę, miał amputowaną nogę. Wielki to był patriota naszego regionu. Kurier podczas wojny, redaktor prasy konspiracyjnej, dowódca oddziału partyzanckiego BCh „Juhas”* – wspomina Kurzeja.

Po wojnie, już w 1946 roku, wyjechał wraz z zespołem Mieczysława Czycibora Cholewy do Warszawy. Na zgłiszczach stolicy dali kilkanaście występów dla ocalałych po wojnie mieszkańców. Jak wspomina, grali na ulicach, placykach i ruinach. Wędrowny zespół po zaprezentowaniu się ówczesnemu ministrowi kultury i sztuki Stefanowi Dybowskiemu w marcu 1947 r. przybrał nazwę „Zespół Wsi Tworzącej” otrzymał zezwolenie na występy na terenie całego kraju. Franciszek związany był z nim do 1960 r. Objechał Polskę wzdłuż i wszerz występując w szkołach, teatrach, oraz świetlicach przy hotelach robotni-

czych. Grał na fujarce oraz góralskich złubcokach (gęślikach). Do zespołu Cholewy w latach 1946-1962 z regionu Łąckiego należeli ponadto: Antoni Wnęk z Zagorzyna (tancerz), Wojciech Klag z Zarzecza (fujarka, taniec, skrzypce) Wincenty Pyrdoł z Zarzecza (fujarka, dudy, skrzypce) oraz Józef Marek z Łącka (skrzypce, taniec). Pan Franciszek od samego początku przygrywa na każdym Świącie Kwitnącej Jabłoni w Łącku, najpierw organizowanych w sadach gospodarzy m. in. Stanisława Sopoty w Czerńcu i Jana Maurera w Łącku, a potem już w malowniczym amfiteatrze na Górze Jeżowej. Nie opuścił ani jednej imprezy!

Kapela Franciszka Kurzei z Kiczni gra melodie i piosenki Białych Górali, przekazane z pokolenia na pokolenie i zapisane nutowo przez pedagoga i kompozytora Jana Joachima Czecha ze Starego Sącza oraz teksty ludowego poety Stanisława Wąchały z Łącka.

W 1986 roku Franciszek otrzymał Nagrodę im. Oskara Kolberga. Do najbardziej cenionych wyróżnień zalicza także „Basztę”, przyznaną na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym w czerwcu 1998 roku oraz Srebrny Krzyż Zasługi który otrzymał z rąk prezydenta RP w 1999 roku za całokształt pracy na niwie kultury ludowej. 13 stycznia 2013 roku ludowy artysta otrzymał przyznany mu przez ministra Bogdana Zdrojewskiego Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

– Pan Franciszek Kurzeja jest niezwy-

łym muzykiem ludowym o niewątpliwie największym dorobku na Sądecczyźnie. Jest mi tym bardziej niezmiernie miło w imieniu ministra Bogdana Zdrojewskiego wręczyć mu brązowy Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis – wskazał podczas uroczystości Leszek Zegzda, radny sejmiki i przewodniczący Komisji Kultury, który wręczył odznaczenie.

– *Cieszymy się, że doceniono wkład w kulturę ludową pana Franciszka Kurzei, jako muzyka i nauczyciela wielu, wielu pokoleń, i cieszymy się, że jest on mieszkańcem gminy Łącko. To wspomniał człowiek, który tworzył nie tylko dla Łącka, ale dla całej Sądecczyzny – mówił przed ceremonią Janusz Klag, wójt gm. Łącko.*

W dalszym ciągu skrzypek, mimo sędziwego wieku, uczestniczy w życiu kulturalnym regionu, kształcąc młode pokolenie muzykantów. „*Kiedy ja przeminę, to moja dusza w skrzypeckach zostanie*” – często powtarza laureat Glorii Artis.

*Tekst (leś), JB
Artykuł był opublikowany w miesięczniku „Sądeczanin”
w № 1 (13) w styczniu 2009 roku.
Zdjęcia: Janusz Bobrek, Monika Kowalczyk*



Dorota Leśniak

Maluje z potrzeby serca

Pasja malowania Doroty Leśniak narodziła się już w szkole podstawowej. – *Malowanie i rysowanie już wtedy sprawiało mi ogromną radość i przyjemność – wspomina. – Rysowałam przeróżne rzeczy, nie tylko te wynikające z programu szkolnego, najczęściej przyrodę, potem zaczęłam tworzyć portrety. Używałam ołówków, kredek, farb. Z czasem okazało się, że mam również zdolności manualne. Wykorzystałam je do papieroplastyki i lepienia z gliny – wyjaśnia.*

Po ukończeniu szkoły średniej wyszła za mąż. Kilka lat później rozpoczęła prowadzenie zajęć plastycznych z dziećmi i młodzieżą w Gminnym Ośrodku Kultury w Chełmcu z siedzibą w Kłęczanach. Była instruktorką, uczyła innych, jak za pomocą ołówka, kredki czy pędzla opisać otaczający świat, jednak sama w domu nie malowała. Pochłaniała ją życie codzienne i opieka nad dziećmi.

– *Kiedy pojawiła się możliwość poszerzenia wykształcenia, podjęłam decyzję o pójściu do studium plastycznego – opowiada. – Nauka trwała dwa lata, była prowadzona w systemie stacjonarnym, więc zajęcia odbywały się w ciągu dnia. Udało mi się pogodzić szkołę z pracą i wychowaniem dzieci, było ciężko, ale dałam radę – uśmiecha się na wspomnienie tamtych chwil.*

Ukończenie studium zaowocowało otrzymaniem połówki etatu w Gminnym



Ośrodku Kultury. – *Gdy dzieci już podrosły, wróciłam do pasji malowania, którą zarzuciłam przed laty – wspomina. – Zajęłam się malarstwem sztalugowym i portretami. Jednak w pewnym momencie przestało mi to wystarczać. Poczułam wewnętrzną potrzebę, by rozwinąć się w nieco innym kierunku – podkreśla.*

Jej zainteresowanie wzbudziły ikony. – *Inspirowałam się gotowymi ikonami, pochłonęło mnie to całkowicie – przyznaje. – W studium plastycznym pozna-*

łam technikę malowania ikon, wiedziałam więc, na czym to polega. Wreszcie sama postanowiłam namalować pierwszą ikonę i tak to już się potoczyło – mówi.

Pisanie ikon to nie malowanie zwykłego obrazu, to specyficzny akt tworzenia według kanonu. Dla Doroty Leśniak jest to także przeżycie metafizyczne – odczuwa ogromną przyjemność i satysfakcję, gdy spod jej ręki wychodzą podobizny świętych. Stworzyła ikony przedstawiające wizerunek Jezusa, Maryi Panny, św. Pawła, św. Krzysztofa, św. Łucji, św. Bartłomieja, św. Grzegorza, a także błogostawionego Ojca Pio. Zna doskonale ich życiorysy, co bardzo przydaje się w pisaniu danej ikony.

– Czuję się doceniona za swoją pracę w dziedzinie krzewienia kultury – mówi pani Dorota. – To, że mogę dziś malować, tworzyć i uczyć innych, a więc to, kim jestem, zawdzięczam moim rodzicom, Marii i Piotrowi, bo tak mnie wychowali, a także rodzeństwu, które mnie dopingowało oraz wszystkim, którzy mnie w tym wspierali – podkreśla.

* * *

Dorota Leśniak (Pałka) urodziła się 28 maja 1972 roku w Nowym Sączu, pochodzi z miejscowości Trzetrzewina (gmina Chełmiec), gdzie mieszka do dziś; absolwentka studium plastycznego przy bazylice Św. Małgorzaty w Nowym Sączu, obecnie studiuje zaocznie edukację artystyczną na kierunku nauczycielskim na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Autorka obrazów i ikon, uczestniczka wielu wystaw, m.in. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Nowym Sączu. Można ją spotkać podczas imprez plenerowych, gdzie wystawia swoje prace, a czasem też pokazuje, jak powstają. Na co dzień jest instruktorką plastyki, prowadzi z dziećmi i młodzieżą zajęcia w zakresie sztuk plastycznych i ikonopisarstwa w Gminnym Ośrodku Kultury w Chełmcu z siedzibą w Kłęczanach. Szczęśliwa mężatka, matka trzech synów w wieku 15,18 i 20 lat.

Zygmunt Gołąb
Fot. Archiwum GOK Chełmiec



Stanisława Majda

Nie ma kwiatu, którego nie potrafiłaby wyczarować

Malwy, słoneczniki, maki, żonkile i chabry, bożonarodzeniowe ozdoby: pająki, bombki, aniołki oraz wielkanocne palmy sięgające nawet ośmiu metrów wysokości, świeczniki, drzewka szczęścia, różdżki weselne – to tylko część przedmiotów jakie Stanisława Majda ze Świniarska potrafi wyczarować z bibuły i krepiny swoimi zręcznymi palcami. Mało brakowało, a zostałaaby zawodową artystką...

– Wszystko zaczęło się od wielkanocnej palmy, którą przygotowałam na parafialny konkurs w 1995 roku, czyli 18 lat temu. Moje bibułkowe kwiaty, którymi ozdobiłam palmę zrobiły wrażenie na etnografach z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu – opowiada Stanisława Majda. – Okazało się, że wtedy niewiele osób potrafiło wykonać ozdoby z bibuły, czy krepiny. Etnografki chciały mnie koniecznie poznać i przyjechały do mnie do domu, by zaproponować mi współpracę. Zdziwił je



mój wiek, bo miałam wtedy 34 lata. Większość wyobraża sobie, że te bibułkowe kwiaty tworzy staruszka – dodaje.

Sztuki bibułkarstwa pani Stasia nauczyła się sama, metodą prób i błędów. Od zawsze w niej była taka artystyczna dusza, która nie mogła się realizować za młodu, ale odezwała się po trzydziestce. Po ukończeniu szkoły podstawowej miała uczyć się w Zespole Szkół Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem. Rodziców nie było jednak stać na stancję, dlatego Stanisława Majda wybrała II LO w Nowym Sączu i porzuciła marzenia o byciu zawodową artystką. Została artystką ludową, odkrytą dzięki wielkanocnej palmie.

Od 1995 r. Stanisława Majda współpracuje z Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, a od 1996 r. także z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Chełmcu. W 2007 r. została przyjęta do Stowarzyszenia Lachów Sądeckich w Podegrodziu. Bierze

udział w licznych imprezach kulturalnych, gdzie prezentuje swoje wyroby bibułkarские i szydełkowe oraz zdradza tajniki tej sztuki, prowadząc warsztaty.

– *Dla mnie jest to naprawdę proste. Patrzę na kwiat i po prostu robię taki sam z bibuły. Jednak bibułkarstwo nie jest łatwym zajęciem. Trzeba mieć sprawne ręce, wyobraźnię, cierpliwość i przede wszystkim trzeba to lubić* – zaznacza pani Stasia.
 – *Przekonują się o tym dopiero osoby, które próbują wykonać najprostszą czynność z użyciem kawałka bibułki. Ważna jest także znajomość materiału, bo nie wszystkie kwiaty można robić z miękkiej bibuły, tak samo jak nie każdą rzecz da się zrobić z elastycznej krepiny. Ze mną jest tak, że robiąc jedno już myślę o kolejnej rzeczy i po prostu wiem jak to zrobić i czego użyć* – dodaje.

Nowe pomysły wykorzystuje w pracach przygotowywanych na konkursy. Jej palmy wielkanocne, dożynkowe wieńce i dekoracje świąteczne zdobywają co roku nagrody. Nie ma kwiatu, którego nie potrafiłaby wyczarować z bibuły. Wielobarwne róże i malwy, bławatki, maki, słoneczniki, goździki, żonkile, ciężkie kolby tulinu, a nawet drobnutkie kwiaty jabłoni i bzu. Końcowy efekt wyrobu do złudzenia przypomina prawdziwy kwiat. A pani Stanisława wciąż poszukuje nowych wzorów i pomysłów. Tak powstają: kotyliony, bukieciki, kosze kwiatowe, drzewka szczęścia oraz ślubne różdżki.

– *Jedną z najważniejszych prac w moim życiu było przygotowanie półtorametro-*



wej girlandy z kwiatów bibułkowych, którą zespół Promyczki z Nowego Sącza 4 listopada 2004 roku przekazał Ojcu Świętemu – Janowi Pawłowi II – stwierdza pani Stasia.

Jej prace mogli podziwiać mieszkańcy Lyonu we Francji, gdzie w 2005 r. przez 1,5 tygodnia uczestniczyła w pokazach polskiej twórczości ludowej. Z rozbawieniem wspomina kolejki jaki ustawiały się przy jej stoisku. Każdy chciał posiadać bibułkowy kwiat, który ona wykonała. Ze swoimi pracami dotarła także na Słowację, do Starej Lubowni, gdzie wymieniała doświadczenia twórcze z tamtejszymi artystkami ludowymi. W 2011 r. swój talent prezentowała również w Serbii.

Mieszkancka Świniarska była też bohaterką programów telewizyjnych. Na antenie TV PULS w programie „Puls o poranku” w swoim domu pokazywała telewidzom tajniki bibułkarstwa. Wzięła również udział w programie TVP 2 „Szlakiem Lachów”.

– *Nie wyobrażam sobie, że mogłabym przestać robić bibułkowe kwiaty. Nie potrafię siedzieć beczynnym. I choć*



teraz bawię wnuczkę, to i tak kuchenny stół zastawiony jest materiałami do pracy – podkreśla Majda. – To moje miejsce pracy, rodzina się do tego przyzwyczaiła, tak samo znajomi, że w całym domu pełno bibułkowych ozdób – dodaje.

Pani Stanisława robi także koronki i haftuje. Dzierga serwety, obrusy, aniołki szy-

dełkowe oraz obrazy i serwety haftowane z wzorów własnych haftem krzyżykowym.

Stowarzyszenie Lachów Sądeckich w 2005 r. przyznało Stanisławie Majdzie Złote Serce Lachowskie. W ten sposób doceniono jej działania podejmowane na rzecz zachowania i propagowania tradycji, obyczajów i kultury ludowej Sądeczczyzny. Za całokształt pracy Sądeczankę doceniło też Ministerstwo Kultury.

– Dla mnie największą nagrodą jest to, gdy usłyszę, że moje kwiaty wyglądają jak żywe. To najbardziej raduje, bo jestem osobą staranną, precyzyjną i najwięcej przyjemności sprawiają mi pracochłonne kwiaty, jak np. kwiaty jabłoni – przyznaje pani Stasia.

*Alicja Falek
Fot. (ALF), archiwum Stanisławy Majdy*

Renata Ostrowska

Pasja wypleciona z wikliny

Wikliniarstwem zajmowały się jej matka, babcia i większość rodziny. Naturalne więc, że stało się to i jej życiową pasją. Renata Ostrowska, z wykształcenia sprzedawczyni, z wikliną – jak sama mówi – związana jest od dziecka. Razem z rodziną wyplatała koszyki, tacki i najróżniejsze ozdoby. Niestety, coraz mniej można znaleźć osób, które dzielają jej pasję.

Trudno się dziwić. Wyplatanie z wikliny to praca uporczywa, ciężka i brudna. Do tego wyłącznie ręczna. – *Dlatego coraz mniej ludzi chce ją wykonywać* – mówi Renata Ostrowska. Na prowadzonych przez siebie pokazach i kursach wyplatania koszy spotyka się z wieloma osobami i dobrze wie, że zainteresowanie wikliniarstwem spada. Wiklinowe kosze i koszyki, ozdoby na ścianę, przeróżne tacki i tace, nawet meble ogrodowe i płoty – chętnych, by kupić któreś z wiklinowych produktów jest wielu, niestety coraz mniej takich, którzy chcieliby wiklinowe cuda wytwarzać.

Renacie Ostrowskiej w wyplataniu wikliny bardzo pomaga rodzina. – *Przy zbijaniu konstrukcji, obcinaniu i czyszczeniu nieodzowny jest mąż i syn, natomiast mycie to praca synowej i wnuczki* – mówi pani Renata. Lakierowaniem gotowych produktów zajmuje się już cała rodzina. – *Jak widać, bez pomocy najbliższych trudno jest utrzymać wysoki poziom i asortyment oferowanych produktów. A to jest*



ważne, bo wiklinowe wyroby powstają nie tylko z potrzeby zaspokojenia pasji, ale również w celach zarobkowych – dodaje.

Wyplecione przez Renatę Ostrowską kosze i ozdoby można oglądać na różnych wystawach i kiermaszach. – *Od wielu już lat współpracuję z Domem Kultury w Sanoku, za ich pośrednictwem wystawiam swoje prace na wystawach wielkanocnych i bożonarodzeniowych* – mówi pani Ostrowska.

Bierze również udział w licznych kiermaszach organizowanych w Bieszczadach i Beskidzie Niskim. Prócz wystawiania i sprzedaży gotowych produktów, prowadzi pokazy i kursy wyplatania. Również na Forum Ekonomicznym w Krynicy i podczas Sądeckiego Festiwalu Kultury. Od dwudziestu lat prowadzi w Bieszczadach własną działalność. – *Próbuję swoją pasją zarazić innych, niestety jest to bardzo trudne...* – ubolewa.

* * *

Renata Ostrowska, ur. 8.04.1970 w Łętowni, obecnie mieszka w Grabownicy Starzeńskiej. Ma wykształcenie zawodowe o specjalizacji sprzedawca. Współpracuje z Domem Kultury w Sanoku, jej prace

można oglądać na wystawach wielkanocnych i bożonarodzeniowych oraz kiermaszach organizowanych w Beskidzie Niskim i Bieszczadach. Od 20 lat prowadzi własną działalność.

*Inez Dunikowska-Krupa
Fot. Archiwum Renaty Ostrowskiej*



Anna Padoł

Lipowe arcydzieła

Tworzenie oryginalnych, drewnianych postaci przynosi Annie Padoł, znanej rzeźbiarce ludowej z Paszyna, prawdziwy spokój i ukojenie. Przez swoje dzieła „wyczarowywane” z drewna lipowego wyraża całą siebie.

Twórczość Anny Padoł nierozzerwalnie wiąże się z Ośrodkiem Sztuki Ludowej w Paszynie, którego założycielem był niezjący już proboszcz paszyńskiej parafii ks. Edward Nitka, inicjator i animator sztuki ludowej. To on zachęcał mieszkańców Paszyna, by tworzyli, i to on wydobywał

ich talenty na światło dzienne. Paszyński ośrodek stał się bardzo szybko „fenomenem na skalę europejską”, wokół którego skupieni byli i są miejscowi artyści, właśnie tacy, jak Anna Padoł.

– *Niezjący już ks. Nitka zachęcał gorąco wszystkich swoich parafian do tego, by tworzyli – opowiada Anna Padoł. – Mężczyzn do rzeźbienia, natomiast kobiety do malowania na szkle. Mnie jednak bardziej podobało się rzeźbienie, więc postanowiłam spróbować i tak to się jakoś dalej potoczyło.*



Rzeźbienia paszyńska artystka uczyła się od swojego wujka Stanisława Poręby. To on doradzał jej, jakie wybierać drewno, jak trzymać dłuto i nożyk, a potem, jakie stosować farby, żeby rzeźby miały ten niepowtarzalny, rozpoznawalny charakter.

– *Przyglądałam się też jego pracom i rzeźbom, które dawniej wykonywali wiejscy rzeźbiarze – przyznaje Anna Padoł. – To była dla mnie pouczająca lekcja.*

Pani Anna, będąca jedną z wielu artystek paszyńskich propagujących sztukę ludową Sądeczczyzny, ale jedną z niewielu rzeźbiarek ludowych – swoje dzieła zaprezentowała po raz pierwszy publicznie na III Konkursie Współczesnej Rzeźby Ludowej Karpat Polskich, zorganizowanym w 1977 roku przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu. Już wtedy jej prace – ka-



pliczka, rzeźby przedstawiające Matkę Boską, Adama i Ewę, św. Krzysztofa a także rzeźba o tematyce świeckiej - chłopca ze świnią zostały dostrzeżone i docenione przez znawców tematu. Udział w konkursie przyniósł jej wyróżnienie.

– *Wtedy też zaczęłam malować na szkle – mówi paszyńska artystka. – Były to obrazy przedstawiające przede wszystkim Matkę Boską i świętych. W 1979 roku wzięłam udział w II wojewódzkim Konkursie Plastycznym dla amatorów, dając do oceny własne obrazy na szkle.*

Anna Padoł rzeźbi w drewnie od ponad trzydziestu lat. Przez ten czas wypracowała swój własny styl. Jej prace odznaczają się konsekwencją i jednolitością formy. Tematami jej rzeźb są najczęściej postacie biblijne np. Adama i Ewy w Raju, Ucieczka

z Egiptu, Anioły, Chrystus frasobliwy, piety, madonny i inne. Ostatnio rzeźbi też ptaki. „Wyczarowuje” je z drewna lipowego. Gotowe prace maluje farbą akrylową. W malarstwie na szkle, które teraz już zarzuciła, przedstawiała przede wszystkim Matkę Boską i świętych.

– *Rzeźbienie jest dla mnie odskocznią od codziennych obowiązków – przyznaje pani Anna. – Przynosi odprężenie, odstressowuje.*

Anna Padoł od lat 70. bierze systematycznie udział w rozmaitych konkursach, wystawach, kiermaszach, targach, prezentacjach sztuki ludowej organizowanych w Nowym Sączu, Krakowie, Warszawie, Kazimierzu nad Wisłą i innych miejscowościach. Na swoim koncie ma liczne nagrody i wyróżnienia m.in. w konkursie „Tra-

dycyjne obrzędy ludowe w twórczości plastycznej”, organizowanym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i Jasielskie Centrum Kultury w Muzeum Regionalnym w Jaśle (II nagroda), w Ogólnopolskim Konkursie Sztuki Ludowej „Ojczyzna” (1984 r.), organizowanym przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych Zarząd Główny w Lublinie, w konkursie „Malarstwo na szkle z Paszyna” (1988 r.), organizowanym przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu (III miejsce). Brała także udział m.in. w wystawach w Niemczech (1993 roku), szopek w Brukseli (2005 r.)

Jej prace znalazły się na aukcjach charytatywnych.

Rzeźby Anny Padoł prezentowane były na wielu konkursach i wystawach w kraju i za granicą. Jej rzeźby i malarskie obrazy na szkle znajdują się w kolekcjach krajo-

wych – stałych m.in. w Muzeum Paszyńskiego „Talentu”, założonego przez wspomnianego ks. Edwarda Nitkę, a obecnie prowadzonego przez ks. Stanisława Janasa, w muzeach w Nowym Sączu, Warszawie, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Kielcach, Katowicach i u zagranicznych kolekcjonerów sztuki ludowej w Belgii, USA, Niemczech.

Jest ona członkiem Spółdzielni cepeliowskiej „Milenium” w Krakowie, a od 1981 roku należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Autorka bardzo chętnie prowadzi warsztaty twórcze oraz pokazy techniki rzeźbiarstwa i malarstwa na szkle, zarówno w swojej miejscowości jak i podczas różnych imprez kulturalnych organizowanych w całej Polsce.

(MIGA)

Fot: Michał Piotrowski - arch. prywatne Anny Padoł.



Małgorzata Polańska-Kubiak

Jej koronka dotarła nawet na Haiti

Rozmowa z tkaczką artystyczną i koronczarką Małgorzatą Polańską-Kubiak.

Sądectwo, Ziemia Limanowska i Gorlicka to w Małopolsce prawdziwe zagłębie twórców ludowych, których działalność ściśle związana jest z kulturą i historią regionu. Jedną z takich osób jest, pochodząca z Łomnicy-Zdrój, Małgorzata Polańska-Kubiak.

– Czym Pani się zajmuje?

– *Zajmuję się tkactwem artystycznym i koronką klockową. To moje hobby, ale także rodzinna tradycja.*

– To tradycja regionalna?

– *Koronka klockowa to tradycja pogórzańska, która od Bobowej po Łomnicę przewijała się gdzieś tam przez wieki. Jeśli zaś chodzi o tkactwo, to może kilimy i sumaki były tu popularne, ale takie coś jak ja robię, czyli raczej arrasy, są mniej związane z tradycją regionu.*

– Co przedstawiają Pani tkaniny? Kto chętnie je kupuje?

– *Tkam głównie realistyczne obrazy, np. góry, pejzaże, chaty zimą, ptaki czy łąki. Sprzedałam już prace do Kanady, Izraela, Stanów Zjednoczonych, Włoch, a jedna koronka klockowa powędrowała nawet na Haiti. Takie prace dobrze sprzedają się*



zagranicą, ale w Polsce niestety już nie.

– Może np. w południowej Małopolsce jest przesyt kulturą ludową?

– *Być może, ale myślę, że stopniowo zaczyna być z tym już coraz lepiej.*

– Co powstaje w tym momencie? (Pani Małgorzata tka podczas Majówki w Miasteczku Galicyjskim)

– *Teraz powstaje mała impresja zimowa z sikorką na jarzębinie.*

– Jakich materiałów Pani używa?

– *Wełny. Zawsze staram się, żeby to były naturalne materiały. Nie zawsze udaje się, żeby była 100-procentowa, ale wełna musi mieć to około 80 procent.*

– Jak długo będzie powstawała ta tkani-
na?

- *Jest mała, więc do trzech tygodni.*
- *Czy tkactwo to Pani główne zajęcie?*
- *Zajmuję się głównie tkactwem i koronką, ale prowadzę również warsztaty różnego rękodzieła, na przykład barwienia jajek batikiem przed Wielkanocą. Niestety, muszę też wyjeżdżać zagranicę, bo z tego, co robię, na co dzień spokojnie wyżyć się nie da. Jeżdżę sezonowo na miesiąc czy dwa i dopiero po powrocie mam komfort robienia sztuki.*

* * *

Małgorzata Polańska-Kubiak zajmuje się tkactwem artystycznym, haftem i koronką klockową. Ponadto tworzy gobeliny i prowadzi liczne zajęcia, na których uczy podstaw rękodzieła, oraz organizuje pokazy. Często można ją spotkać podczas imprez plenerowych przygotowywanych przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu

czy Fundację Sądecką i zobaczyć jak powstają jej prace. W Łomnicy-Zdrój, w której mieszka, wraz z Moniką Florek prowadzi zespół ludowy Piyrogi Łomnicańskie. Pod okiem pani Małgorzaty haftu i koronki uczy się jej córka Marcelina, która jest m.in. laureatką III nagrody (kategoria „koronka tradycyjna”) na XVII Ogólnopolskim Konkursie Koronki Klockowej w Bobowej w 2011 roku.

Janusz Bobrek



Danuta Zajęc

Serwety na drutach. Koronki Danuty Zajęc z Frycowej

Wszystko zaczęło się od podglądania wychowawczynie ze szkoły podstawowej. Fascynacja sprawiła, że koronkarstwo na drutach stało się dla Danuty Zajęc z Frycowej pasją, którą chciałaby przekazać młodszemu pokoleniu.

– Dawno, dawno, nasze praprababcie wykonywały serwety na drutach. W długie zimowe wieczory spotykały się z innymi kobietami, darty pierze, śpiewały i dziergały. Później to poszło w zapomnienie, ponieważ wszyscy przeszli na szydełko. Szydełko jest szybsze, łatwiejsze, ale serwety robione na drutach dają piękniejszy

efekt końcowy – mówi Danuta Zajęc, którą klienci pieśczośliwie nazywają też Babcią Danusią.

Jej przygoda z koronkami robionymi na drutach rozpoczęła się w szkole podstawowej. – *Byłam w piątej klasie, kiedy stanęłam za plecami mojej wychowawczynie i zaczęłam przyglądać się jak ona to robi. Pod jej okiem wykonałam pięć serwet. Potem na strychach moich ciotek zbierałam stare gazety i różne książki. Wszystko przettu-maczyłam na szyfr, bo te koronki robi się za pomocą zapisanego szyfru – wspomina. Na kartce z rysunkiem wzoru po jed-*



nej stronie, na drugiej widnieją rzędy cyfr i literek. – *Cyfry i litery oznaczają nazwy oczek, wymieniane po przecinku. „1” to nawinięcie, „s” oczko prawe odwrócone – wyjaśnia.*

Techniką koronki na drutach Danuta Zajęc wyczarowuje serwety różnych rozmiarów od mniej niż 10 - centymetrowych śnieżynki do powieszenia na choince, po olbrzymie obrusy nawet do 1,8 metra średnicy.

Początek powstawania serwety jest podobny do robienia skarpet. – *Zaczynamy na pięciu drutach. I tak powoli, kółko po kółeczku do przodu, cierpliwie według kodu przechodzimy do dwóch drutów połączonych żyłką – tłumaczy Danuta Zajęc. Średni czas wykonania serwety o średnicy ok. 1 metra, dla bardziej sprawnej koronczarki, to około 100 godzin. To praca wymagająca wiele cierpliwości i samozaparcia, ale pani Danuta, kocha to co robi. – Moje obrusy i serwety robię przeszło 40 lat i każda nowo powstała daje mi tyle satysfakcji i radości, że przestaję myśleć o czasie spędzonym przy jej powstawaniu i siadam do robienia następnych – mówi.*

Mieszkanka Frycowej swoje serwety prezentowała podczas wystaw i cepeliad, w wielu miastach Polski. Ludzie, których tam spotykała mówili jedno „pierwszy raz w życiu widzę serwety zrobione na drutach”. – *I to prawda. Na tych wszystkich wystawach byłam jedyną koronkarką tego typu serwet – dodaje.*

Marzeniem Danuty Zajęc jest, aby swoją wiedzę i umiejętności przekazać mło-

dym. W tym zakresie jak mówi, ponosi na razie same klęski, gdyż nikt nie garnie się do tego zajęcia. – *Niestety w dzisiejszych, bardzo komercyjnych czasach, młodzi nie chcą robić czegoś tylko dla samej satysfakcji, a nie ma co ukrywać - moja praca praktycznie nigdy nie jest zapłacona – ubolewa.*

Wiele radości sprawiają pani Danucie ciepłe słowa klientów, które otrzymuje: *„Dzięki Pani serwetkom przypomniało mi się dzieciństwo i dom mojej babci przyozdobiony takimi cudami”; „Te wyroby cieszą nie tylko oczy, ale i duszę”; „Takie serwetki to piękny i niebanalny prezent dla drogiej osoby”.*

Panią Danutę i jej „cuda” z koronek można spotkać na deptaku w Krynicy Zdroju, gdzie prowadzi stoisko „Pergola”. – *Miasto wydało mi pozwolenie na pokazy i sprzedaż moich wyrobów. Odwiedza mnie tam mnóstwo turystów i pensjonariuszy. Zazwyczaj przyglądają się mojej pracy, ale zdarzają się także kupcy. Znamy temat potrafią docenić elegancję, szyk i styl moich serwet i obrusów – mówi.*

Obecnie pani Danuta jest na etapie opracowywania kolejnych wzorów koronek. Wszystkie dostępne są na jej stronie internetowej: www.danusine-koronki.pl.

To nie jedyne zajęcia mieszkanki Frycowej. Przeczytane gazety służą jej do robienia wikliny papierowej, z nich powstają lekkie i delikatne koszyczki.

REPORTAŻE • WYWIADY • RELACJE • FELIETONY • PUBLICYSTYKA

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK I PORTAL INTERNETOWY

INFORMACYJNY PULS REGIONU



DOSKONAŁA LEKTURA NA CAŁY MIESIĄC

Co miesiąc solidna porcja informacji o Sądeczczyźnie: samorząd, gospodarka, kultura, historia, sport, turystyka...

www.sadeczanin.info



Projekt zrealizowano przy wsparciu
finansowym Województwa Małopolskiego



Małopolska